

# PROMIEN



*MIESIĘCZNIK  
DLA MŁODZIEŻY*

## Treść:

Strona:

- |                                                                                                                     |    |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| 1. Konstytucja 3. Maja . . . . .                                                                                    | 1  |
| 2. Kilka słów pożegnania maturzystom . . . . .                                                                      | 2  |
| 3. Żeromski jako organizator.                                                                                       | 2  |
| 4. O Wojciechu Cybulskim. .                                                                                         | 5  |
| 5. Z teki wzorowych wypracowań. . . . .                                                                             | 7  |
| 6. Etyka Talmudu. . . . .                                                                                           | 9  |
| 7. A jeśli komu droga otwarta do nieba. (Nowelka). . . . .                                                          | 10 |
| 8. Z wakac. wycieczki (C. d.)                                                                                       | 13 |
| 9. Dzieje sekcji tenisowej. .                                                                                       | 14 |
| 10. Kronika. . . . .                                                                                                | 15 |
| 11. Odpowiedzi Redakcji. . .                                                                                        | 16 |
| 12. Dział rozrywek umysłowych.                                                                                      | 16 |
| 13.  Matura w Gimn. ostrowskich. |    |

Rok II.      Maj 1927.      Nr. 6.

*H. Fickova*

## Niebywała okazja!

Cały rocznik „Promienia”  
1925 26 (16 egzemplarzy)

**tylko 80 groszy**

do nabycia u kol. Kolportera  
M. Knopińskiego kl. VII.  
Pojedyncze numery rocznika  
— 25 26 po 5 groszy! —

**Dopóki zapas starczy!**

**Cukiernia**

**„Niespodzianka”**  
**ul Wrocławska 11**

poleca:

wyborowe ciasta,  
ciastka torty,  
bonboniery i cukry.

Chętni do usług  
z poważaniem

**Bracia Chabierscy**

**Codziennie**  
**Koncert radiofoniczny**

## Nowo założony skład

pod firmą

## H. PODEMSKI, Rynek 16/17

poleca

Kawy, herbaty, cukry,  
czekolady, biszkopty,  
:: wafle i t. p. ::

Usługa rzetelna

Usługa rzetelna.

I tyle tęcz zapalisz  
na swem niebie,

# PROMIEN

Ileś za młocą życia  
wchłonał w siebie.

## MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

wydawany przez Komitet Wydawnictwa towarzystw gimnazjum męsk. w Ostrowie Wlkp.

Naczelny redaktor Lech Rowiński (kl. VII.) Cena numeru 30 gr.; abonament kwartalny 75 gr. Adres redakcji: Lech Rowiński Kościelna 11. Premuratę przyjmie M. Knopiński ul. Wrocławska 12 I. p.

## Konstytucja 3 Maja

Gdybyśmy, przeglądając historję Polski chcieli się w niej dopatrywać samych chwil jasnych i obfitujących w znakomite czyny, to niewątpliwie musielibyśmy w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na wiekopomną konstytucję z dnia 3 maja 1791 roku. Jakkolwiek może niedługo świeciła nad Polską jutrzeńką lepszych dni, bo zniweczył wszystko niecný czyn Targowiczan, to jednak sam fakt, a faktem tem to konstytucja wraz z powziętymi uchwałami, świadczy i świadczyć będzie zawsze o wielkim czynie jakim jest Konstytucja 3 maja, której rocznicę stosownie do słów prf. Zakrzewskiego „Niech będzie jaknajmniej świąt narodowych, ale czcimy je na równi z religijnymi“ rok rocznie z należytą czcią równą niemal świętu religijnemu obchodzimy. Zresztą niewiele mamy tak dostojnych rocznic. Dwie chyba tylko jeszcze należałoby wymienić obok Konstytucji 3 maja. Mianowicie rocznicę powstania listop. 1830 r. i powstania styczniowego z 1863 r. Zapytamy, za co my czcimy Konstytucję i jej twórców? Czcimy ją za to, że w niej znajdujemy odrodzenie się narodu. A twórców? Za rozumne postanowienia, które dały właśnie podłoże do tego odrodzenia się narodu. Jakież bowiem były te postanowienia? Powiedziano, że religja katolicka jest panująca, że chłopci są odtąd pod opieką praw i rządu, ustanowiono dalej 100 tysięczną armję dla obrony granic. zniesiono zgubny w skutkach przywilej szlachty „liberum veto“, zaprowadzono tron dziedziczny. zapobiegając eo ipso częstym niesnaskom w czasie bezkrólewia, wreszcie potwierdzono prawa względem mieszczan. Oto czyny wielkich twórców wiekopomnej Konstytucji, które wywołały podówczas w ościennych państwach europejskich okrzyk podziwu i przychylności względem Polski. A nam synom wolnej i niepodległej już Polski według jakiego należy postępować hasła, by okazać się godnymi naszych przodków i złożyć im należną cześć? Iść śladami tych wielkich twórców Konstytucji!

*Tege.*

## Kilka słów pożegnania kolegom maturzystom!

Nie będę Was. Najdrożsi Koledzy przy tej okazji raczył stereotypową bajką o Herculesie na rozstajnych drogach, ani nie chcę oblewać Was tylekroć już odgrzewaną, a mimo to względnie ciepłą wodą okolicznościowych frazesów. Każdy z nas, pozostających jeszcze tu w zakładzie, z pewnością nie chciałby się z Wami żegnać, nie chciałby zrywać nawiązanych nici przyjaźni i koleżeństwa. Powstała wprawdzie pewna między Wami a nami różnica, ale i przez to staliście się tylko naszymi starszymi braćmi. Jeśli kiedyś i różnica się powiększy, zawsze pamiętajmy, że pierwsze nasze kroki pracy zwłaszcza towarzyskie stawialiśmy, w jednym krocząc szeregu. Dlatego tu, na łamach własnego pisemka zwraca się do Was, Koledzy cały zastęp waszych następców pracowników w naszych stowarzyszeniach i kółkach gimnazjalnych z gorącą prośbą, abyście pożegnani jako współlucznicy, zawsze utrzymywali z nami dawną łączność jako koledzy, abyście jako doświadczeniśi wspierali nas radami i pomocą. Na drogę zaś nowego życia życzymy Wam wiele wytrwałości i samodzielności.

Kolega 500.

---

---

## Stefan Żeromski jako organizator świata pracy.

(Notatka z, cz. g.)

Stefan Żeromski zostawił nam w spadku naprawdę ogromne skarby, które otwierać się będą na słowo zaklęcia, wypowiedziane przez ludzi, pragnących dobra ojczyzny i wyniesienia jej, a utrwalenia pod hasłem wolności ducha, równości społecznej i sprawiedliwego współżycia.

A nie są to tylko wyrazy, wyświechtane i nadużywane w przeróżnych okazjach rewolucyjnych, nie są to beztreściwe słowa, które zaledwie zachowały pastelowo — romantyczną barwę. Żeromski we wszystkich swoich pracach wskrzeszał w tych określeniach od nowa żywą duszę, realnie istniejącą w nich prawdę i bezwzględnie wskazaną konieczność jej spełnienia.

Wielorakie i pełne trudów są drogi wiodące do tych, nietyle górnych, jakby się entuzjastom zdawało celów. Najprostszą jednak ścieżką jest zorganizowana świadoma, wyrozumowana praca. W niej jest radość i porządek życia, w niej mieszczą się najszerzej zakreślone zamierzenia, ona wreszcie jest posłusznym i sprawnym wykonawcą energii twórczej.

Jeżeli jednak tak myślał i tak czuł Żeromski, dlaczego przepoił swoje dzieła cierpieniem i skąd w nich te beznadziejne, niemal syzyfowe zawody? Ten to właśnie „pesymizm” pisarza prowadził przecież do wniosków, że cały jego systemat społeczny jest baśnią romantyczną albo doktrynerstwem, nie dającym się zaszczyć na gruncie realnego życia. Wszak ani Judym z „Ludzi Bezdolnych”, ani Ryszard Nienaski z „Walki z Szatanem”, ani Rozłucki z „Urody Życia” nie zdołali wypełnić swoich zadań, cierpieli i padali zwyciężeni ulegali despotycznemu prawu istniejącego ustroju, czy też silniejszemu nadewszystko bezprawiu.

W takim postawieniu kwestji tkwi jednak ów dramatyczny pierwiastek kontrastu i walka dobra ze złem budzić musi w czytelniku oddźwięk myślowy i uczuciowy. W czytelniku — odbiorcy ma się rozegrać ten ostateczny bój i w nim ma zwyciężyć idea, dająca szczęście ludzkości.

Nie chodzi tu bowiem o bajkę dla dorosłych dzieci, ale o żywą prawdę, która sama z siebie przemówi i oświeci. Gdyż Żeromski wierzy w człowieka. Wierzy w geniusz i potężną wolę jednostki, wierzy w zorganizowaną, uświadomioną masę. I na tem to zaufaniu buduje swój program społeczny.

Inaczej też być nie mogło. Bo, aby zrealizować ideę społeczną, opartą na wzajemnej pomocy, na pracy i moralności na uczciwości i sprawiedliwości, musi przedewszystkiem zasługiwać na zaufanie ten, który ideę tej jest wyznawcą i wykonawcą. W przeciwnym bowiem razie idea staje się abstrakcją lub co najwyżej bożyszczem, które można jedynie uwielbiać i przed którym można się korzyć w zachwycie.

Ale Żeromski dał swojej idei kształt realny, uchwytny, dający się objąć rozumem, kształt mieszczący się w ramach tego świata. Nienawidząc ponad wszystko przemoc i gwałt, pragnął, by ludzkość zespoliła się w czynie, któryby po wieczne czasy stał się zaporą przeciw tyranstwu. Tyranstwo zaś i przemoc, to nietylko opętana władza jednostka. Tyranami są także pewne pojęcia które ciążyą od wieków nad ludzkością, pewne urządzenia, oparte na braku etyki, na krzywdzie, oszustwie bezwzględności i okrucieństwa. Ażeby zwalczyć te przemożne potęgi, które głazem niewoli przytłaczają ludzkość, nie wystarczą krwawe rewolucje, gdyż z ich kłębiącego się chaosu wszystko powraca do dawnego, czy

choćby nowego łożyska, żłobionego przez znowu taki sam niesprawiedliwy podział dóbr moralnych i materialnych

Temu właśnie należy zapobiec.

Żeromski widział jedyny ratunek przeciw rządzącej światem krzywdzie w ustroju społecznym, zbudowanym na syndykalizmie. „Społeczeństwo zrzeszeniowe“, jak je nazwał Abramowski, może jedynie dać to maksimum sprawiedliwego podziału, może niejako wymazać ze słownictwa owe upokarzające ludzkość wyrazy: krzywdzący i pokrzywdzeni.

Bunt przeciw niesprawiedliwości, która różniczkowała ludzi na stany, budził się jednak zawsze w sferach t. zw. inteligencji umysłowej. Ona to zapalała pochodnie, rozjaśniające ciemności, ona wywlekała na światło podeptane prawa człowieka, aby ujawnić potworne, przeciwne wszelkiej etyce czyny tych, którzy mieli władzę.

W pierwszych brzaskach wielkiej rewolucji francuskiej „inteligent“ Lafayette ogłosił tezę wolności człowieka. U nas niewola chłopów, czy poniewierka mieszczaństwa, znalazła gorących orędowników wśród „oświeconych patriotów“, a później wśród inteligencji, grupującej się w „Towarzystwie Demokratycznym“. Walka o prawa proletariatu miała wodzów — inteligentów.

Z chwilą jednak gdy pewne zdobycze społeczne stały się udziałem proletariatu, gdy ponadto proletariąt zdobył pewien stopień inteligencji, rola inteligenta była jakby skończona. Wprawione w ruch koła i kółka nie ustawały już, lecz ci którzy ruch ten nadali, stali się zbędni.

„Inteligencja zawodowa, — pisze Żeromski w „Biczach z piasku“ — która w szlachetnym zapale współczucia nędzy wydziedziczeńców w ojczyźnie, samą siebie zniżała i utożsamiała z proletariatem tak dalece, iż w sejmie konstytucyjnym reprezentację partii socjalistycznej stanowią sami niemal inteligenci — pracownicy, lekarze, dziennikarze, — doznając niemilego uderzenia, gdy proletariąt niepodrabiany, istotny — ludzie ciężkiej pracy fizycznej — usiłują wydzielić ze swego łona prowodyrów, którzyby ich, jako partję proletariacką z morza nędzy powołali do życia i wyciągnęli na światło. Ten proces zupełnie naturalny, nieunikniony i znany już przed wojną we Francji gdzie w organizacjach, syndykalistycznych inteligent agitator, redaktor, poseł białarączka — karjerowicz, nic a nic niemający do czynienia w warsztacie, niezdolny do decyzji o sprawach, celach i dążeniach, wyrastających wśród krwawej pracy fizycznej, a więc wyproszony stamtąd na cztery wiatry — jako pierwszy objaw w nowym świecie pracy na ziemi polskiej, będzie prawdopodobnie z dnia na dzień rósł, potężniał w miarę odradzania się przemysłu w kraju, w miarę odradzania się i specjalizowania warsztatów oraz dojrze-

wania robotników do tego poziomu, żeby sami prowadzili swe zawodowe sprawy i sami o swym losie decydowali"

Należy na powyższe wywody tem większą zwrócić uwagę. że przecież w dziełach Żeromskiego cała armja działaczy — inteligentów pracuje i cierpi dla sprawy proletariatu. Nie mówi jednak goręczy przez usta wielkiego pisarza, ani rozczarowanie, że tych wszystkich cierpiących, wyszłych ze sfer inteligencji, napojono czarną niewdzięcznością. Jest to dla Żeromskiego najzupełniej naturalny bieg rzeczy, tak, jak naturalą dla niego jest rola jaką w Polsce odrodzonej odgrywa chłop. Więcej jeszcze. W „Początku świata pracy“ Żeromski dla tych właśnie niewdzięczników — dla robotnika i chłopca — kreśli program w obszernych zarysach, raz jeszcze jakby reasunuje porozrzucane po swoich utworach idee i pomysły, obdarzając nimi tych, którzy już niemal nie proszą o rady i tych rad zdają się nie potrzebować.

(Dokończ. nastąpi.)

Ostrowski.

---

## O Wojciechu Cybulskim słów kilka. . .

(w 60 — rocznicę śmierci)

(Dalszy ciąg)

Czas spędzony w niewoli wyzyskał Cybulski na opanowanie języka rosyjskiego i poznanie jego literatury. Było to o tyle możliwe, że władze muskiewskie przeświadczone, że mają do czynienia z uczonym inteligentem łagodniej traktowały jeńca, pozwalając mu nietylko swobodnie obracać się na terenie Bobrujska, ale i na zawiązanie pewnych niezbędnych znajomości z miejscową elitą.

Tymczasem ze wszec stron robiono usilne starania, by wydostać Cybulskiego na wolność, co jednak napotykało na ogromne trudności. Każda rzecz ma swój koniec, podobnie więc i z niewolą naszego jeńca. Gdy nadeszły z kraju potrzebne świadectwa i reklamacje urzędowe wraca nasz krytyk w r. 1834 do rodzinnego gniazda.

Jarzmo niewoli nie pozwoliło Cybulskiemu zabrać się natychmiast do pracy naukowej. Lata 1834—1836 to okres wypoczynku poprzedzonego półrocznem więzieniem w Świdnicy za udział w powstaniu.

Przyszłość rysowała się przed Cybulskim wcale niewesoło. Należało kończyć przerwane w Berlinie studia uniwersyteckie, na które niestety, nie miał ani grosza. Dopomogli mu rzecz jasna ks. Łąccy, Emilja Szczanińska i dr Karol Marcinkowski.

Nadrabiając gorączkowo lukę wypełnioną powstaniem i niewolą pracował Cybulski dzień i noc przygotowując się do egzaminów z filologii klasycznej i historii. Praca ta jednak nie przeszkadzała mu bynajmniej w gorliwym udzielaniu się polskiej młodzieży berlińskiej. Studenci Polacy żyli ze sobą bardzo serdecznie, spotykając się nieomal, że codziennie na słynnych „herbatkach“. Celem tych studenckich posiedzeń była praca nad sobą i wspólne przeżywanie zdobytej wiedzy. Zgodnie z zapalczywą i ognistą naturą młodzieńczą dysputowano namiętnie, roztrząsając wszelkie idee i zwalczając wszystkie autorytety. Duszą tych zebrań był Wojciech Cybulski. Do takich dysputatorów należeli zresztą tacy n. p. jak Marceli Motty autor „Przechadzek po mieście Poznaniu“, słynni poloniści poznańscy: Jan Rymarkiewicz, autor doskonałych na owe czasy podręczników szkolnych i Hipolit Cegielski zdolny krytyk literacki, prof. gimnazjum św. Marji Magdaleny, a wreszcie założyciel istniejącej po dziś dzień ogromnej fabryki w Poznaniu.

Zbliżają się egzamina. Cybulski zdaje jedno po drugim i kończy dysertację doktorską „O wojnie domowej za Sulli“ (De bello civile Sullano). Uzyskany stopień doktora filozofii nie był jednak ostatecznym etapem jego kształcenia się. Cybulski miał szersze horyzonty, a myśl jego z szczególnem zamięłowaniem błąkała się w dociekaniach nad językiem, historją i kulturą Słowian. Na szczęście stosunki się tak złożyły, że praca naukowa Cybulskiego miała odtąd zagłębić się jedynie na polu jego ulubionej dziedziny. Uniwersytet berliński szukał kandydata na prof. języków i literatur słowiańskich. Cybulski jako sympatyk słowiański, mając serdeczne stosunki ze współrodakami naszego szczepu a nadto poparty przez jednego z profesorów, otrzymał nominację na wykładowcę powyższy przedmiot na uniwersytecie berlińskim.

Zanim miało nastąpić oficjalne otwarcie nowo założonej katedry został Cybulski za stypendjum rządowe wysłany na studia specjalne do Czech, Chorwacji i Serbji. Czas ten wykorzystał nasz uczonego wprost po mistrzowsku, uczęszczając na wykłady słynnych profesorów w Pradze czy we Wiedniu, pracując po archiwach i bibliotekach, badając na miejscu język, kulturę i zwyczaje danego narodu, wreszcie nawiązując serdeczne i długoletnie nieraz, jak np. z Wacławem Hanką, stosunki towarzyskie.

W r. 1841 widzimy Cybulskiego znów w Berlinie. Uroczysta inauguracja młodego profesora nastąpiła dopiero jesienią w 1842, gdy Cybulski dostatecznie obeznany z przedmiotem mógł źródłowo i naukowo informować Niemców o stanie słowiańskiej a przedewszystkiem polskiej kultury.

Zainteresowanie było tem większe, że były to czasy w których cały świat kulturalny interesował się sławistyką. Tragiczny los Polaków zrywających się do wolności, odradzające się z pomroków niemczyzny Czechy, budzące się do życia narodowego ludy południowo — słowiańskie i przytłaczająca wreszcie potęga moskiewskiego olbrzyma wywołała i wzniciła popęd do naukowego badania tego szczepu. Pominąwszy Rosję i Czechy powstawały w I. poł. XIX. w. katedry sławistyki: we Wiedniu, Lipsku, Wrocławiu, Berlinie i w Paryżu. Jeśli chodzi o stolicę Francji, mam na myśli rzecz jasną, wolną wszechnicę Collège de France. gdzie rozpoczął i prowadził wykłady o rzeczach słowiańskich w latach 1840 — 1844 największy nasz wieszcz — profesor: Adam Mickiewicz.

(D. c. n.)

*Józef Jachimek.*

---

## Z teki wzorowych wypracowań.

---

Temat:

### Wyjaśnić ustęp z „Promethidiona“ Norwida.

„I stąd największym prosty lud poetą,  
Co nuci z dłońmi ziemią bronzowemi,  
A wieszcz perjodem pieśni i profetą,  
Odlatującym z pieśniami od ziemi.  
I stąd największym prosty lud muzykiem,  
Lecz muzyk jego płomiennym językiem.  
I stąd najlepszym Cezar historykiem.  
Który dyktował z konia, nie przy biurze,  
I Michał Anioł. co sam kuł w marmurze“.

(Dokończenie).

I dlatego tylko Norwid, ów spiewak, zapomniany przez ogół, lekceważony przez krytykę, czyni „największym prosty lud poetą“, bo pieśń ludu ma to do siebie, że z pracy rośnie, a jest zarazem pobudką i osiadą w dalszym trudzie życia. Lud bowiem wszystko piękno chętnie ubiera w żywą postać, a znowu wszelką pracę chce mieć piękną. Nie znajdziemy w nim uczucia, któreby nie było zarazem skryształizowane w

jego pieśni, rzeźbie i malarstwie. Stąd też wypływa owa wielka prostota, owa naturalność i niewymuszoność, owa głęboka harmonja, z jaką lud prosty łączy myśl z czynem, uczucie z realizmem. Stąd pochodzi właściwe ludowi myślenie nie słowne, ale plastyczne i pojęciowe. Norwid porównał tę zamianę uczucia na prawdę i owo przedziwnej prostoty pełne kojarzenie poezji i pracy w duszy ludu do krążenia soków w drzewie. I tak mówi, że lud:

„to nie doktory,

Nie mędracy, ale drzewa, co jak połkną soki,  
Gęstym liściem i kwiatem sypną pod obłoki.  
Tam pieśń niedługo płynie, nie długo się jąka,  
Ale pulsami dzwoni i po żyłach brzdąka  
Krzepko, nie chorobliwie; każda myśl wynika,  
Jako w pogodny dzionek ptastwo z gołębnika.  
A gmin, co jedną ręką szuka dla nas chleba,  
Drugą źródł świeżych myśli wydostaje z nieba!”

Z tego, co Norwid o ludzie powiedział, z tego, że lud jest dla poety pierwszym i bezpośrednim budowniczym na fundamencie wzajemnego przenikania się i łączenia wniosek, że „lud jest zawsze może na równi z wiedzą chociaż jej nie sprostą wypowiedzeniu.“ Wiedza przecież dąży zawsze i jedynie do poznania prawdy. A lud o tyle przez prostotę właśnie bliski jest prawdy, o ile uczeni przez mozolne dociekania. Choć nie kształci się, nie zna zawitych i złożonych nauk głównie przez łatwość, z jaką łączy piękną formę z samą treścią życia z pracą, dochodzi do wiedzy bynajmniej nie udzielającej się otoczeniu, lecz cichej, w drgnieniu serca pojętej

Główną zasadą sztuki jest nie samo tylko piękno, lecz równoczesna realizacja myśli. Dlatego to jest „najlepszym Cesar historykiem“, że on to, co pisał, wpiersz czynił i przechodził. Nie wojował jedynie ani też jedynie o wojowaniu nie pisał, lecz łącząc piękną teorię z rzeczywistością, stworzył dzieło prawdziwie piękne, a przede wszystkim zupełne które jest rzeczy można piękną dla oka i wzniosłą dla ducha rzeczywistością. To samo dałoby się powiedzieć o Buonarottim, który jako rzeźbiarz, nietylko tworzył własnoręcznie posąg z materji—„ciało śmiertelne,, jakby powiedział Norwid, lecz także dał temu posagowi ideę czyli „ciało nieśmiertelne“ (Niewola w. 64). Oprócz tego wielki artysta „sam kuł w marmurze“. Praca więc rąk, połączona z pracą ducha, wydała arcydzieło.

Jeżeli więc prawdziwymi sztukmistrzami są ci, co w wzniosłą i piękną całość łączą pracę ducha i trud fizyczny, jakąż rolę spełnia wieszcz—genjusz, który jest „perjodem pieśni i profetą“? Każdy poeta

zbiera niejako całą kwintesencję pieśni danego narodu, która już była, która niegdyś albo i obecnie jeszcze stanowi duchową narodu istotę. Nie-raz znowu wieszcz dojrzy zakrytą przed tłumem, czekającą nas przyszłość i staje się prorokiem. Utwory wielkich poetów, plastyków i muzyków są tem dla pieśni, czy plastyki, czem muzea dla historii, są skupieniem tego, co najlepszego jest w narodzie. Oto charakterystyczny sąd Norwida: „Narodzony artysta organizuje wyobraźnię, jak na przykład polityk narodowy organizuje siły stanu“. Najłatwiej też poznać myśl i piękno, skarby duchowe narodu w arcydziełach jego literatury.

Norwid obok swojej szczytnej filozofii milczenia dał nam w spuściznie pogląd na sztukę. Sztuka ma pobudzać do pracy i być z nią w ścisłym ideowym i formalnym kontakcie. I tu ma genezę ludowość Norwida. Lud spełnia zdaniem poety warunki, pod którymi cała ludzkość ma być szczęśliwa. Cechy ludu powinny stać się cechami ludzkości, mianowicie: połączenie pracy z pięknem upoetyzowanie szarego codziennego życia.

P. J. P.

---

---

## Etyka Talmudu.\*

Ze wszystkich narodów na świecie najbardziej groźnymi i niebezpiecznymi są Żydzi. Nie możemy się z nimi łączyć i być dla nich tolerancyjni, a to dla ich występnych zasad, których nie może uznać żaden ucywilizowany moralny i szlachetny naród. Dowodów na niemożliwość współżycia nie trzeba daleko szukać, lecz wystarczy oprzeć się wyłącznie na tem co Żydzi jako żarliwi czciciele Talmudu sami w nim o sobie napisali i jaką etyką kierują się względem nas.

Przepisów Talmudu i jego etyki trzyma się bardzo ściśle ogromna większość pospólstwa żydowskiego (mniej natomiast inteligencja) Talmud ma dla niego znaczenie nie tylko religijne i etyczne, lecz przede wszystkim prawne, wedle wyobrażeń pospólstwa talmudycznego stosunek między Żydami a Gojami reguluje Talmud.

Talmud jako całość uchodzi wśród Żydów za Księgę świętą, w której, każdy Żyd nie tylko może ale powinien się rozczyttywać. Talmud zawiera jednakże rzeczy sprzeczne, nie przeszkadza to jednak Żydowi w studjowaniu go, gdyż istnieje zasada:

„Ci zabraniają a tamci pozwalają, jedno i drugie są to słowa Boga żywego“. (Gittin 6 b.).

---

\*. Na podstawie „Etyki Talmudu“ A. Niemcewskiego r. 1910.

Żyd zatem ma w pojmowaniu Talmudu zupełną wolność, zwłaszcza gdy Talmud mówi o Gojach.

Wedle pojęć chrześcijańskich wszyscy ludzie powinni poznać Boga bez względu na narodowość. Tymczasem u Żydów rodzinę Bożą stanowią tylko Żydzi prawowierni i religja jest ich wyłącznym spadkiem. Iehowa jest Bogiem tylko oddanego mu Izraela, a wrogiem reszty narodów.

Żydzi sądzą, że mają duszę innego pochodzenia, niż wszystkie narody. Tylko ich dusza jest pochodzenia boskiego. Goj więc, nie mający duszy boskiej, nie jest właściwie człowiekiem. stoi w jednym rzędzie ze zwierzętami i Żyd ma właściwie nad Gojem prawo życia i śmierci.

Przypatrmy się bliżej ich zasadom, poznamy Żyda.

„Tosefta” (VIII. 5) mówi, że jeżeli Goj zabił Żyda, to odpowiada, jeżeli jednak Żyd zabił Goja, to nie odpowiada.

„Żydzi wobec Gojów nie mogą być niczem związani. Goja wolno oszukać” (Choszen ha—miszpat § 227, art. 26,); „przysięga wobec Goja nie ma żadnego znaczenia” (Tosefta, Szebnot II. n. 14); „sędzia żydowski powinien zawsze brać w sądzie stronę Żyda przeciwko Gojowi” (Baba Kamma 113 a).

Wedle traktatu Aboda Zara (5a) człowiek ubogi jest jak umarły. Bóg zbawi na tym świecie Żydów za pomocą ich pieniędzy.

Jeżeli jaki Żyd sprawi, że pieniądze żydowskie przejdą do rąk gojowskich, popełnia zdradę, a zdrada tego rodzaju jest karana śmiercią (Choszen ha—miszpat § 388 art. 15.). Księga ta wchodzi w skład Szulchau - Aruchu, który jest podręcznikiem nauczycieli szkół żydowskich.

Straszne te zasady są więc aktualne! Pospółstwo żydowskie dziś się niemi kieruje!

Traktat Baba Kamma (47b) mówi: „Uczą, że jeżeli ktoś cudzemu bydłu poda truciznę, jest wolny wobec sądu ludzkiego i sądzony będzie tylko sądem nieba.”

Księga „Choszen ha—miszpat § 283 art. 1. głosi: „Jeżeli Goj, któremu Żyd był dłużny, umarł; a spadkobiercy jego o tym długu nie wiedzą, Żyd płacić nie potrzebuje”. (D. c. n.) Stanisław Krigalis.

**„A jeśli komu droga otwarta do nieba,  
tym co służą ojczyźnie”.**

(Nowelka).

Główna sala sądu pokoju w K. była przepelniona ludźmi, którzy się przysłuchiwali rozprawie przeciwko pewnemu młodzieńcowi, oskarżo-

nemu o zabójstwo profesora gimnazjalnego Rudykowa. Od rana już trwała rozprawa. Słońce, odbywszy swą codzienną wędrówkę, skryło się za miastem. Zapadał zmierzch. Tłum niecierpliwił się oczekując powrotu sędziów

Oskarżony tymczasem stał zamyślony, obojętny na wszystko. Był to młodzieniec lat dziewiętnastu wysmukły, piękny brunet. Na jego bladej twarzy można było dostrzec lekko rysujące się zmarszczki, świadczące o przebytych cierpieniach moralnych i walkach wewnętrznych. Cała jego postać budziła raczej współczucie niż potępienie. Publiczność niecierpliwiła się coraz bardziej. Znać było, że większość współczuła z oskarżonym. Byli to przeważnie Polacy a mały tylko procent potępiający młodzieńca, stanowili Rosjanie i Żydzi. Pierwsi byli pewni uwolnienia rzekomego mordercy. Nikt nie chciał wierzyć, aby ten młodzieniec o tak szlachetnej twarzy mógł dokonać morderstwa. Mężczyźni rozprawiali głośno, dodając otuchy oskarżonemu i jego obrońcy. Damy litowały się nad nim, a młode białogłowy roniły łezki na myśl, że tak piękny młodzieniec może być stracony.

Gwar przerwał dzwonek woźnego, który oznajmił, iż sędziowie wracają do sali. Zaległa cisza grobowa przerywana tylko odgłosami kroków wchodzących sędziów. Młodzieniec wzdrygnął się nerwowo i wyprostował aby mężnie wysłuchać wyrok śmierci. Wtem rozległ się śpiżowy głos prokuratora, czytającego wyrok: „Zdzisław Bojarski, oskarżony o zamordowanie prof. Rudykowa, dla braku dowodów zostaje uwolniony“. Serdeczna brawa i okrzyki na cześć sądu były odpowiedzią na wyrok. Natomiast twarz młodzieńca skurczyła się boleśnie, co mówiło, że niewiele go pocieszył ten wyrok. Smutnym wzrokiem powiódł po życzliwym mu tłumie i wyszedł prowadzony przez swego obrońcę. Wsiadł do czekającego samochodu i kazał się zawieść do hotelu. Przybywszy na miejsce, udał się do najętego pokoju i zamknął drzwi na klucz. Zmęczony całodzienną rozprawą rzucił się na łóżko. Ostatnie wypadki działały na niego tak, że nie wiedział co się z nim dzieje. W skołataną głowę poczęły mu się wysnuwać z chaosu wrażeń obrazki od dzieciństwa aż do obecnej chwili.

Pochodził z dobrej, choć zubożałej rodziny. Nadzwyczaj uzdolniony rokował wielkie nadzieje. Ojciec oddał go do gimnazjum rosyjskiego gdyż było to w czasie niewoli i to pod zaborem rosyjskim. Zdzisław skończył chlubnie cztery niższe klasy, chociaż nie bez przykrości i docinków ze strony profesorów i kolegów — Rosjan. Wtem spotkał go bolesny cios. Ojciec mu umarł na zapalenie płuc. Wkrótce opuściła go na wieki i matka. Biedny chłopiec pozostał bez opieki. Postano-

wił jednak walczyć z losem, aby przynajmniej ukończyć gimnazjum. Udzielał lekcyj i pracował fizycznie nieraz do późnej nocy, aby zarobić na utrzymanie i na zapłacenie czesnego.

Wśród personelu profesorskiego nastąpiła tymczasem pewna zmiana. Czcigodny i uczony profesor łaciny — Polak został usunięty, a na jego miejsce przybył Rosjanin Rudykow. Był to jeden z tych licznych, ówczesnych profesorów rosyjskich, których wysyłano szczególnie do gimnazjów mających większy procent Polaków. Byli to nie profesorowie, a raczej policjanci carscy. Dzierżyli bowiem nie tyle pochodnię wiedzy, ile bat, którym torowali drogę kulturze moskiewskiej. Oprócz tego fizjognomja owego Rudykowa zdradzała pochodzenie żydowskie, a kosmata broda i wiecznie w nieładzie leżące, a niepamiętające grzebienia włosy potwierdzały to podejrzenie. Chociaż nie był zbyt wykształconym filologiem, to jednak był doskonałym „szpiclem“. Pewnego dnia otrzymał Zdzisław „czwórkę“ z gramatyki łacińskiej, chociaż dał zupełnie dobrą odpowiedź. Trafność swej odpowiedzi udowodnił na podstawie gramatyki polsko-łacińskiej. Ów zaś wyzywając Zdzisława od buntowników, wrzucił gramatykę do pieca. Od tego zdarzenia rozpoczęły się ciężkie czasy dla Zdzisława. Cierpiał, lecz nic nie mówił. Wreszcie Rudykow postarał się o to, że zakazano Zdzisławowi udzielać lekcji. Korepetycje te zaś otrzymał uczeń — Rosjanin Surycki, donosiciel Rudykowa. Zdzisław był więc bez wyjścia. Nie mógł zapłacić czesnego, więc został wydalony z gimnazjum. Tem samem jego plany i zamiary rozwiały się w nicłość. Mając skończonych tylko sześć klas gimnazjalnych nie mógł liczyć na jaką taką posadę. Otrzymał wprawdzie posadę pisarza w pewnem biurze, ale dzięki Suryckiemu stracił tę deskę ratunku. Pozostał bez domu. Nie miał krewnych, więc musiał żebrać o kawałek chleba. To doprowadziło go do ostateczności. Czując swą krzywdę wpadł chwilami w rozpacz, która przemieniła się wkońcu prawie w szaleństwo. Strącono go z fundamentów życia. Przyszłość jasna i świecąca, zbliżająca się z każdym rokiem — zgasła nagle. Widział tylko ciemności, z których wydobywały się jęki głodnych i cierpiących, i w których czuć było dożywotnią poniewierkę. Pocóż miał żyć? Usiłował popełnić samobójstwo, ale mu przeszkodzono. Prosząc u drzwi pewnego bogatego Rosjanina o jałmużnę, został zbity i wyszczuty psami. W głębi domu spostrzegł śmiejącego się Rudykowa. Zrozpaczony pędził za miasto, aby być jak najdalej nielitosnych ludzi. Upadł na kamień przydrożny i w odrętwieniu spędził całą godzinę. Nagle usłyszał odgłos kroków. Ach, to znów ten Rudykow. Ten, który zrobił z niego nędzarza. Ten który tego nędzarza kazał psami wyszczuć. Przed oczyma stanęły mu krzywdy,

stała cała nędza i czarna przyszłość. A sprawca oto przed nim, w polu! Rozpacz jego przemieniła się w szaleństwo. Zaśmiał się dziko i rzucił się na Rudykowa. Utopił palce w gardle moskiewskiego szpiega. Rudykow z początku się bronił, ale powoli siły jego słabły i prosił o darowanie życia. To tylko potęgowało szaleństwo. Wreszcie oczy jego wyszły zupełnie na wierzch, patrząc przeraźliwie na mordercę. Wreszcie wybuchła z zsiniałych ust krew, czarna moskiewska krew. Widok krwi przywrócił przytomność Zdzisławowi. Przerażony puścił swą ofiarę i popędził na oślep ku lasom.

(D. c. n.)

St Michalski.

---

## Z wakacyjnej wycieczki (Zaosie-Białowieża).

Cz. Marciniak.

(Ciąg dalszy)

Tak więc, przebywając dość znaczną połać w prostej mniejwięcej linii, poznaliśmy najważniejsze tylko miejsca zaściankowe, w których spotykamy ciągle jeszcze: Sopliców, Skołubów, Wilbików, Juraków, Podhajskich, Cydzików, Rymszów, Terajewiczów, Izajewiczów i innych. Wszystko to niegdyś tętniło bujnym życiem. Jest w Nowogródzkim jeszcze wiele miejscowości do zwiedzenia, jak: Szczorsze, Zaniemen, Korelicze, Ruta, Cyryn, Mir, Nieśwież i t.d. lecz są one rozproszone w różnych kierunkach, tak, że do ich poznania potrzeba wiele czasu z powodu trudności w komunikacji. Turystka mickiewiczowska jednak w tych stronach nie ustanie zapewne, choćby nawet nigdy nie polepszył się stan komunikacji i hotelarstwa.

Sobota 17-go. Wyruszywszy rano z Zaosia, stajemy około południa w Baranowiczach, gdzie do wieczora zatrzymujemy się w auli gimnazjum, przeznaczonej nam przez miejscowych profesorów na odpoczynek, u których wycieczka nasza wzbudziła żywe zainteresowanie. W Baranowiczach niema nic do zwiedzenia, na miasto wychodzimy tylko celem zakupienia żywności. Wieczorem o 9-tej wyjeżdżamy koleją przez Słonim i Wołkowysk do Białowieży. Po całonocnej podróży, w niedzielę nad ranem możemy już obserwować drzewa Białowieskiej puszczy. Pociąg zatrzymuje się w Białowieży — Pałac. Tu otrzymujemy nocleg w „Kasynie urzędniczym“, które mieści się w gmachu pałacowym.

Chociaż w Białowieży kościoła niema, ks. prefekt odprawia mszę św. w kaplicy, urządzonej w jednej z sal b. pałacu cesarskiego. Wew-

nętrzne apartamenty pałacowe, aczkolwiek zniszczone bardzo, warte są obejrzenia. Wszędzie znać ślady byłego szerokiego komfortu i przepychu.

Na sufitach podziwiamy z artyzmem wykonane pejzaże myśliwskie. Główną ozdobę pałacu stanowiły trofea myśliwskie; wszystkie korytarze i pokoje były dekorowane głowami i rogami żubrów, łosów i jeleni. Choć pałac został niemal doszczętnie ogołocony przez Rosjan i obrabowany przez Niemców, ocalało w nim jakimś niezwykle trafem małe muzeum, położone na pierwszym piętrze; zawiera ono rzadkie i ciekawe zbiory, jako to: rzadkie okazy drzew różnych gatunków, bogatą kolekcję mchów leśnych, ptaków oraz liczne szkielety i rogi. Park pałacowy jest interesujący, zwłaszcza dla botanika, ponieważ ma wielką różnorodność drzew i krzewów gatunków niepospolitych. (Dok. nast.)

---

## Dzieje Sekcji Tennisowej „Venetii“.

Rok 1925. (Kontynuacja „Dziejów sekcji tenisowej „Venetii“ umieszczonych w „Promieniu“ ubiegłego roku wydawnictwa a nie dokończonych). Z dwunastu koleżanek, które miała Sekcja Tennisowa „Venetii“, wybiła się bezkonkurencyjnie na pierwsze miejsce kol. Talarczykówna Bronisława. Wyposażona we wspaniałe warunki fizyczne, stanowi faktycznie klasę dla siebie. Tennisistka ta posiada niezwykle silny service, a jej bajecznego startu do każdej, choćby beznadziejnej zdawałoby się, piłki, można jej rzeczywiście pozazdrościć.

Wręcz przeciwny sposób gry ma kol. Szczodrowska Kazimiera. Jak kol. Talarczykówna swymi energicznymi ruchami przypomina mężczyznę, tak kol. Szczodrowska jest kobietą w całym tego słowa znaczeniu. Gra jej, aczkolwiek nie tak efektowna, jak kol. Bronki jest miękka lekka i bardzo ładna.

Na grze koleżanek Błaszczykówny Zofji i Mielcarzewiczówny Barbary znać kilkoletni wspólny, systematyczny trening. Taka poważnie pojęta praca nad sobą musiała wydać dobre owoce, które okazały się w dość wyrobionym stylu.

Te cztery wyżej wspomniane tennisistki tworzą najlepszą klasę tenisową żeńską nie tylko w „Venetii“, ale i, rzecz można, w Ostrowie, gdyż tutaj kobiety niestety bardzo mało uprawiają tę idealną, wysoce estetyczną, jakby stworzoną dla nich grę. Reszta koleżanek uczyniła również od ubiegłego roku poważny krok naprzód tak co do samego poziomu gry, jak i w technicznym opanowaniu stylu.

W takim mniej więcej świetle przedstawiały się rozgrywki o mistrzostwo w grze pojedynczej za 1925 rok. Rzecz jasna, że z definitywnym ich zakończeniem nie ustąpiła bynajmniej praca w Sekcji, lecz szła normalnie dalej. Wprawdzie zainteresowanie wśród graczy zmniejszyło się do pewnego stopnia, lecz to właśnie wyszło na dobre tym, którzy z namietnością uprawiają tennis i którzy grę tą kładą ponad wszystkie inne gałęzie sportu. Mając bowiem więcej wolnego czasu do dyspozycji, mogli się swobodniej oddawać swej ulubionej rozrywce.

Ten sam objaw można było zaobserwować także podczas wakacyj letnich,

co zresztą jest najzupełniej uzasadnione wyjazdem i absencją większej części uczniów gimnazjalnych.

Nawet sezon jesienny nie przyniósł poważniejszych zmian pod tym względem. Grano co prawda, ale już nie z tym zapalem, z jakim ubiegano się o tytuł mistrza na wiosnę. Z początkiem listopada ułożyła się rakietą wskutek stale panującej niepogody i częstych deszczów do snu zimowego.

Czytając wiele o grze na krytych kortach, wpadło kilku tennistów „Venetii“ na pomysł urządzenia sobie podobnego placu tenisowego w Ostrowie. Wybór ich padł na gimnazjalną salę gimnastyczną, która po przeprowadzonej gruntownej renowacji znakomicie nadawała się do zamierzonego planu.

W czasie feryj gwiazdkowych przyszedł zamiar powyższy rzeczywiście do skutku. Były nawet próby rozgrywania mistrzostw o tytuł mistrza tenisowego „Venetii“ na krytym korcie, lecz skoń-

czyły się one tylko na wstępnych krokach.

Niestety rozmaite powody wpłynęły na to, iż rozgrywki te, aczkolwiek rozpoczęte, nie zostały doprowadzone do końca.

Z radością można stwierdzić, że 1925 rok może poszczycić się większym rozwojem tennisu, aniżeli wszystkie inne lata. Wskazuje na to choćby rekordowa wprost liczba członków, sięgająca prawie setki, wyrównanie klas między poszczególnymi tennistami, wynikiem czego były zacięte walki o mistrzostwo, ogólne podniesienie się poziomu gry członków Sekcji Tennisowej, i zorganizowana, pierwsza ekspedycja tenisowa „Venetii“ do Gniezna — o czym podamy w następnym numerze. Śmiało więc można powiedzieć, że ubiegły sezon był bezsprzecznie najbogatszym ze wszystkich dotychczasowych sezonów tenisowych.

(C. d. n.)

Robak.

## Kronika.

T. T. Z. Dnia 30. IV. br. odbyło się Walne Zebranie naszego T. T. Z. Ustępował dotychczasowy zarząd w następującym składzie: kol. Kazimierz Kałwiński prezes, kol. Stefan Mazurek wiceprezes i sekretarz, kol. Jan Mierzwia skarbnik kl. VII, kol. Henryk Giełdzik bibliotekarz i kierownik Kółka Nauk przyrodniczych, kol. Józef Cieśliński kierownik Czytelni, Stanisław Szymczewski kierownik Kółka Historycznego. Jest to jeden z najzasłużniejszych zarządów ostrowskiego T. T. Z. Zasługa jego leży w tem, że pracując według dobrze ułożonego programu, podtrzymywał godnie

tradycję towarzystwa. Zarząd ten wznowił Kółko Przyrodnicze, wprowadził dla wszystkich uczniów Czytelnię czasopism wraz z produkcjami własnego radja i wzbogacił bibliotekę o kilkanaście wartościowych tomów Opiekun p. prof. dr. Eustachiewicz wypowiedział w swej przemowie słowa uznania. Po sprawozdaniach i udzieleniu absolutorjum przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Większością głosów został wybrany prezesem kol. Jan Frąckowiak kl. VII, jednogłośnie sekretarzem kol. Jan Mierzwia kl. VII, skarbnikiem kol. Marjan Knopiński kl. VII, bibliotekarzem kol.

Stachowski kl. VII, kierownikiem Kółka Przyrodniczego kol. Stachurski kl. VI. Nowy prezes znany z pracy w „Promieniu”, objął przewodnictwo i po wyczerpaniu punktów programu i krótkiej przemowie zebranie zamknął.

Scintilla.

Z naszej czyteln. Ubiegłego miesiąca ukończono ostatecznie rozgrywki. Zwycięzcami zostali: kol. Laskowski (kl. VIII), kol. Gawron abit.), kol. Laskowski B. (kl. VI. kol. Laskowski Zb. zyskał 32 punktów stracił 4 ry; kol. Ga-

wron zyskał 28 punktów stracił 8 kol.; Laskowski B zyskał 24 a stracił 12 punktów. Zwycięzcom przyznano nagrody a mianowicie I nagr. Morawski — Rzym II nagr. Kleiner Studja nad filozofją i literaturą polską, III nagr. Feldman — Wybór poezyj Młodej Polski. W zawodach tych brało udział razem dziesięciu kolegów a mianowicie oprócz zwycięzców: kol. Mazurek (abit.), Stachowiak, Piliński, Korzeniowski (abit.) Pankowiak Tad., Mrówczyński, Pankowiak A. Oby przyszłoroczne zawody objęły nowe koło szachistów.

### Komunikaty i odpowiedzi redakcji.

Kol. Cass. Sonetu umieścić nie możemy z powodu wadliwości budowy i techniki. Prosimy o dalsze nadsyłanie swych prac.

## Dział rozrywek umysłowych pod redakcją Sława.

Dobre rozwiązanie rozrywki umysł. z nr. 5-tego nadesłali: Pokraka (nagrada), Fezój Kawon, A. Nawakowski, Mierus. Rekin niestety źle rozwiązał punkt 19. i nie mógł wziąć udziału w losowaniu.

### W i z y t ó w k i.

Sł. Tawisówna  
I.

Kap Juriane  
II.

Cezar Pyayefow  
III.

Olga Manjame  
IV.

Z powyższych wizytówek ułożyć I. Miasto w Małopolsce. II. Sławny Polak w Europie. III. Tytuł popularnej księżki. IV. Częste u młodzieży.

Rozwiązania nadsyłać do 8. VI. 27.

Nagrada drogą losowania.

Odbito w drukarni Stefana Rowińskiego, Ostrów (Wlkp.) Kościelna 11

# Matura w Państwowych Gimnazjach w Ostrowie (Wlkp.)

W tutejszem Gimnazjum żeńskim odbył się dnia 11. b. m. egzamin dojrzałości. Egzamin zdały: Marja Dylińska, Irena Hermanówna, Zofja Hornówna, Irena Kałwińska, Alicja Kapalczyńska, Helena Łakościukówna, Marja Mielcarzewiczówna, Halina Muszyńska, Klara Pikówna, Halina Prusinkiewiczówna, Jadwiga Van Royówna i Janina Zielińska.

W Gimnazjum męskim egzamin dojrzałości odbył się 13 i 14 bm. Wyniku oczekiwano niecierpliwie. Wypadły następująco: Z 32-ch kandydatów trzech nie dopuszczono wogóle do egzaminu, dwu odsunięto po egzaminie piśmiennym. Zdali: Gwidon Aś, Adam Brzozowski, August Czartoryski, Józef Cieśliński, Adam Chrościński, Leon Gawron, Henryk Gieldzik, Wiktor Grzesiek, Stanisław Jeż, Kazimierz Kałwiński, Tadeusz Kapuściński, Lech Cassius Józef Kowalczyk, Stefan Krzemiński, Stefan Mazurek, Teodor Nogala, Kazimierz Piliński, Edward Prądyński, Stanisław Grzęda, Aleksander Przestaszewski, Antoni Szuda, Tadeusz Świdorski, Stanisław Szymczewski, Marjan Tomaszewski, Leon Walkowiak, Jan Zhierski, Edward Zdanowski, Tadeusz Zontek. Dziś wszyscy wyżej podani abiturjenci na zwycięskich głowach noszą wspañiałe kapelusze z olbrzymimi artystycznymi kryzami, a w rękę dzierżą niezmierniej grubości laski — Symbol „człowieka wolnego“ — „pana“.

---

Kupon Działu Zadań

**„Promień“ nr. 6.**

Wyciąć i dołączyć do rozwiązania.

---

Czapki szkolne,  
futra,

kapelusze,

← paski harcerskie →

odznaki,

guziki

gwizdki,

najtańsze i najtrwalsze

poleca

**Lewandowski**

Rynek.

**J. Mrówczyński**

Rynek 35.

Papier materiały piśmienne  
szkolne i biurowe.

Instrumenty muzyczne  
i przybory.

Galanterja. - Dewocjonalja.

Artykuły sportowe, zabawki,

Ceny najniższe.

**Przemysł Rowerów  
i Maszyn**

właśc.: inż. Z. Radomski  
Ostrów (Pozn.) Raszkowska 8.  
poleca

instrumenty muzyczne,  
wszelkie struny, płyty i  
szpilki do gramofonów,  
lampki kieszonkowe i  
baterje, rowery najlep-  
szych systemów, warsz-  
taty mechaniczne do re-  
paracji rowerów i in-  
strumentów muzyczn.

Wielki wybór. — Tanie ceny

**Doborowe ciasta,  
ciastka, torty  
cukry**

poleca

**Kawlarnia**

**Kazimierz Spychalski**

róg Raszkowska-Żydowska.

**Popierajcie firmy ogłaszające się  
w „Promieniu”!**

Rysunek i projekt okładki wykonał J. Frąckowiak uczeń gimn.